

Credo

Powierzchność / Exterior

Grzegorz HAŃDEREK

“Duch miejsca” jest korektą tekstu przestrzeni rozciągającego się wokół mnie.”

Tadeusz Sławek

„(...) Wyobrażamy sobie, że przy dotyku przedmiotów nie znajdzie nic pomiędzy nami
a nimi”

Arystoteles

Powierzchność - ten dość archaiczny już termin o cokolwiek niejednoznacznym przekazie towarzyszy mi już drugi rok, i stanowi ekwiwalent/substytut powiększającego, choć nieco przydymionego szkiełka, które przyłożone do rzeczywistości aktualnie znajdującej się w obszarze mojego zainteresowania, pozwala przyglądać się, i - przy odrobinie szczęścia - dostrzegać w niej treści powszechnie uważane za nieistotne bądź też będące istotnymi w dużo mniejszym, niżby na to zasługiwały, wymiarze.

“Powierzchność” rozumiana jako “czyjaś” - znacząca z jednej strony tyle co “wygląd” - będąca antonimem “wnętrza”, stojąca wobec tegoż w jednoznacznej opozycji, z drugiej zaś odnosząca się do “czegoś” - synonim “niedokładności”, braku koncentracji, uwagi, sytuująca się po stronie swoistej bylejakości.

Ta znaczeniowa rozpiętość tworzy - w moim odczuciu - przestrzeń mocno elastyczną i rozciągliwą - nieraz monumentalną, innym razem o kameralnym charakterze, fizyczną zgoła i transcendentną, intrygującą, tajemniczą i niebezpieczną. Ta przestrzeń - w swym fizycznym i symbolicznym wymiarze, w polu której buduję nie-zbędne mi punkty odniesienia wciąż poszukując odpowiedniej syntezy, stanowi osobisty imperatyw dla podejmowania kolejnych realizacji, a refleksja filozoficzna, która dla przestrzeni jako kategorii utorowała pod koniec minionego stulecia dominującą i nadrzędną pozycję, stała się dla mnie powodem do dociekań własnych - niezwykle często domorosłej natury, choć w wymiarze indywidualnych doświadczeń, istotnych, a artystycznie wręcz priorytetowych. To przestrzeń rozpoznawana - podążając za Gilbertem Durandem - poprzez wyobraźnię symboliczną, poprzez “myślenie obrazem”, często poza językową nadbudową.

Przeźródło wyznaczana poprzez interwencyjną aktywność człowieka - ingerująca, naruszająca tzw. „naturalność”, objawiająca się symbolicznym śladem pewnego continuum czasu, a więc w pewnym sensie również odwołująca się do pamięci, i pamięć tę przywołująca, towarzyszy mi i stymuluje kolejne próby znalezienia dlań formy osobistej, a równocześnie, w tym subiektywnym wymiarze - adekwatnej. Nie o ukazanie powyższej opozycji jednak chodzi - wszystko, co “naturalne” dawno z moich obrazów zniknęło (o ile kiedykolwiek w ogóle było obecne) - to raczej potrzeba wyodrębnienia owej formy - znaku, obecnie coraz bardziej

interaktywnego, otwartego na nowe miejsca i kontekst.

Wydaje mi się bowiem znamioną sprawą fenomen "znaczenia" przestrzeni przez człowieka, jego "znakowy" stosunek do przyrody. Będąc niejako skazanym na przestrzeń, jednocześnie uruchamia on aktywną wobec niej postawę, związaną z kreacją własnego otoczenia - "miejsca".* Przestrzeń przekształca się w miejsce w miarę uzyskiwania określeń i znaczeń. "Miejsce" zaś wobec "przestrzeni" staje się odrębną kwestią ontologicznej relacji "całość" - "część", w której nie sam człowiek jest jedynym aktorem, ale życie jako fenomen przyrodniczy i duchowy.* Ów "duch miejsca" przenosi człowieka z poziomu "właścicielskiego" na poziom "świadczania/ świadkowania". Przestrzeń - chociaż w znacznym stopniu modyfikowana przez człowieka - jednak, gdy po-traktować ją z powagą, w zasadniczy sposób zmienia i jego kondycję.* Swoiste Genius Loci zakłada uczynienie z przestrzeni partnera jego bytowania; więcej - w kontakcie tym często wychodzi na jaw, że przestrzeń nie potrzebuje ani jego ani jego porządku. Nie wyczerpując się w sferze człowieczej codzienności, często przestaje człowiekowi "odpowiadać". To co pozostaje, a co interesuje mnie najbardziej, to przyglądanie się fenomenowi powierzchni zasłaniających to, co istotne. Powierzchnie te przesłaniając, paradoksalnie zwracają uwagę na istnienie obszaru bardzo często nie uświadomianego, bądź wypieranego czy też kulturowo marginalizowanego. Wydzielając intymne z publicznego, tabu z oswojonego, sacrum z profanum, wydobywają, nie ujawniając jednocześnie "przestrzeń-tajemnicę", "przestrzeń-ciszę", "przestrzeń-ciemność". W pewnym sensie izolują, czy też chronią i autonomizują niezbędną dla egzystencji "pustkę".

W japońskiej refleksji nad przestrzenią pustka stanowi sedno kumulacji estetycznych doznań i nośnik subiektywnej empatii. To właśnie "pustka jest tym miejscem, gdzie rodzi się forma". Wykraczanie poza fizyczny wymiar ujawnia się na przykład w japońskim ogrodzie, w jego charakterystycznym tworzącym szereg układzie kamieni. Ten, kto patrzy, widzi kamienie, lecz ten, kto postrzega, widzi przestrzenie pomiędzy kamieniami, które nazwane są "ma" i tworzą przestrzenny wzór całego ogrodu.* "Mu" jest stanem duchowego ubóstwa, kiedy "nie posiadając nic, posiada się wszystko". Na to nakłada się przywiązanie do horyzontalności zakorzenione w japońskim dążeniu do harmonijnego współżycia z naturą. Natura nie jest przeciwnikiem, środowisko nie jest podmiotem podboju. Osoba nie chce być zauważona czy wyróżniona, chce raczej zachować siebie i swój wizerunek. W codziennym życiu Japończycy posługują się horyzontalnym rozróżnieniem na wewnętrzną i zewnętrzną przestrzeń. Horyzontalna koncepcja wnętrza i zewnątrz jest silnie reprezentowana już od starożytności. Wnętrze "uchi" oznacza obszar położony w obrębie czyjś terytorium, zewnątrz "to" oznacza obszar położony na zewnątrz czyjś terytorium. Silne poczucie własnego terytorium istniało bardzo długo i przyczyniło się do japońskiej koncepcji planowania przestrzeni. Egzemplifikacją tej koncepcji mogą być rzędy ogrodzeń okalające świątynię Ise, projekty domów służące do ceremonii picia herbaty i inne obiekty. Przy czym należy wspomnieć, iż metody ogradzania owych przestrzeni mogą być zarówno fizyczne, jaki i psychologiczne.

Ta pochodząca z nauczania Lao Tsy zasada dwoistości zakłada przestrzeń, która zawiera wewnątrz, i zewnątrz i utrzymuje dynamiczną równowagę pomiędzy tymi dwoma

przeciwymi elementami.

Współczesna kultura zachodnia zdaje się zdecydowanie tę dualistyczną harmonię odrzucać dezintegrując jakikolwiek porządek rzeczy i próbując zastąpić osobiste, bezpośrednie doświadczenia wtórnymi pojęciami i społecznie przyjętymi poglądami, które formalizując sposób komunikowania się osłabiają wrażliwość, a więc i jakość doświadczenia. Stawia to współczesnego człowieka w pozycji wiecznego turysty przyswajającego przestrzeń zgodnie z wytycznymi przewodnika, prawdziwe właściwości miejsc spychającego z pola uwagi. Z resztą już choćby sam język znaków symbolizujący stosunek między człowiekiem a wszechświatem w sztuce wschodu istniał od wieków, podczas gdy w plastyce europejskiej - w takiej formie - pojawił się dopiero w ubiegłym stuleciu m.in. za sprawą kubizmu czy konstruktywizmu. Przeważnie jednak włączany był w program o charakterze funkcjonalno-estetycznym, ukierunkowany raczej na kreowanie szerzej lub wężej pojętego codziennego otoczenia człowieka. Wizualne podobieństwo nie stanowi wszakże o pokrewieństwie przesłania. „Niszcząc kody, niszczymy samych siebie. Przekształcając je - wkraczamy na teren literatury” - te słowa przytaczanego już Rolanda Barthesa z powodzeniem można czytać dużo szerzej.